

Akt III

Zanim Ilecki skończył palić przed komisariatem, zobaczył siedzącą na ławce kobietę, którą widział kwadrans wcześniej przy Tokarskim. To ona wskazała kolejnego podejrzanego.

– Co pani tak siedzi? – zagadnął, szczerząc zęby. Kobieta miała około sześćdziesiątki, chociaż zniszczona twarz mogła dodawać nieco lat.

– A, panie policjancie, czekam na zięcia, ma mnie odebrać. – Zaciągnęła śpiewnym akcentem. – To już nie na moje nogi takie wypadły. – Popatrzyła chytrze. – Ale jak trzeba świadczyć w takiej ważnej sprawie, to ja – uderzyła się w potężne piersi – zawsze. Ja jestem za tym, żeby było sprawiedliwie.

– I jest pani pewna, że to tego człowieka widziała, jak uciekał z domu państwa Jaroszewskich?

– Panie, ja może i stara, ale czytam jeszcze bez okularów. Ten sam gość, rękę se dam uciąć. Gonił, aż się kurzyło, wsiadł do takiego dużego czerwonego samochodu i tyle go widzieli.

– A skąd jest pani pewna, że to było równo o dwudziestej?

– Ja zawsze jestem na czas, ani za prędko ani za późno, niech pan zapyta o Królikową w okolicy, każdy potwierdzi. – Wyjaśniała, jakby tłumaczyła małemu dziecku, dlaczego nie można wsadzać ręki w ogień.

– Przyniosłam, jak było zamówione, dwadzieścia jaj i litr mleka.

– I co niedzielę tak pani nosi? – Niby od niechcenia rzucił Ilecki.

– A nie, zazwyczaj w czwartki na osiemnastą, bo doktor do siedemnastej przyjmuje i tak ustalone było. Czasami tylko dzwoni, jak chce coś dodatkowo, najczęściej w niedzielę, bo ja w poniedziałki jadę z towarami na plac, rzadko mi wtedy coś zostaje.

– I to on chciał w niedzielę, czy jego żona?

– No on, on. Zadzwoił parę dni wcześniej i powiedział: „Pani Królikowa, niech pani przyjdzie punkt ósma wieczór w niedzielę”. Ja to dziesięć minut drogi mam, więc tak zawsze wychodzę, żeby być akuratnie.

Ilecki zapisał sobie coś w notesie i pożegnał się. Zanim zdążył przekroczyć próg, usłyszał jeszcze za plecami wołanie.

– A jakby pan policjant jaj potrzebował, to u mnie zawsze się znajdują.

Przemknął przez hol, zostawiając za sobą głośny rechot kolegów.

Udało mu się jeszcze zadzwonić do Jaroszewskiego i zapytać, dlaczego zamówił jajka na niedzielę, wiedząc, że w tym czasie będą na spektaklu.

– Panie komisarzu, tak naprawdę nie spodziewałem się, że żona zmieni zdanie, a że dochodziły do mnie pewne słuchy... – Chrząknął znacząco. – To pomyślałem, że wykorzystam jako agenta tę starą babę. Punktualna jak cholera, a język ma taki, że gdyby coś zobaczyła, to na pewno by mi w jakiś sposób to przekazała. Inaczej by pękła, trzymając to dla siebie.

Szczęśliwy zbieg okoliczności. – Pomyślał Ilecki. – Nasz ginekolog zastawił sidła na jednego kochanka, a trafił mu się dublet. Z czego jeden został wyeliminowany. Czyżby Marta Jaroszeńska była jednak przyczyną, a nie skutkiem zejścia Falińskiego z tego świata?

Mirosław Wydra był butny, ale gdy usłyszał o świadku i konsekwencjach dla niego wynikających z zeznania Królikowej, szybko zmiękł.

– Panie komisarzu, opowiem wszystko od początku. – Usadowił łokcie na blacie, obejmując wielgachnymi łapami zarosniętą twarz. – Wieczorem dostałem esemesa od Marty, żeby podjechać pod Most nad Wisłokiem. – Ilecki rzucił okiem na wyświetlacz telefonu przesłuchiwanego.

Kontakt: Laska. Wiadomość: *Jeśli masz ochotę na romantyczne conieco, bądź o 19:00 tam gdzie ostatnio. Mogę się trochę spóźnić. M.*

– W telefonie Marty Jaroszewskiej nie ma takiej wiadomości, jest za to inna. – Kliknął w kolejną. *Zmiana planów, u mnie o 19:50, drzwi otwarte, będę czekać gotowa i spragniona. M.*

– Już myślałem, że nie przyjdzie i wtedy dostałem ten drugi.

– Oskarżona nie przyznaje się do wysłania jakiegokolwiek esemesa do pana.

– A jednak trzyma pan dowód.

– Na razie zostawmy tę kwestię. – Ilecki przyjął pozycję analogiczną do Wydry. I czekał, wpatrując się stalowym wzrokiem w oczy mężczyzny.

– Ja tego nie zrobiłem, przysięgam. – Nie wytrzymał kulturysta. Jak dla wielu przed nim, również dla niego przesłuchanie stanowiło zbyt duże obciążenie. Nawet niewinni tu pękali. – Wpadam do sypialni, Marta leży i chrapie. Obok łóżka szlafrok cały we krwi i ten jej zajebisty sztylet. Coś mnie tknęło. – Wyciągnął otwarte dłonie w geście mówiącym „jestem niewinny jak owieczka”. – W salonie zobaczyłem tego siatkarza. Matko, pierwszy raz widziałem trupa. Mało się nie porzygałem, tyle krwi, jezor wywalony, oczy w słup. No, to na co miałem czekać. Gdyby się ta baba nie napatoczyła, nawet byście nie wiedzieli, że tam byłem.

– Oprócz. – Wyciągnął palec wskazujący Arkadiusz Ilecki. – Primo, esemesa w komórce (dziwne, że tylko jeden został skasowany), secundo, odcisków palców na rękojeści narzędzia zbrodni, należących do pana. Tertio. – Wystawiał po kolei palce, odliczając. – Motyw.

– Jaki motyw?

– Usunięcie przeciwnika. Może to on pana zwabił, doszło do sprzeczki, a pan...

– Przysięgam, to nie ja! – Uderzył się w twardą szeroką klatkę piersiową, aż zadudniło. – Już nie żył, jak tam byłem.

– Ale nie ma pan alibi, a dowody przemawiają na pana niekorzyść.

– Jakbym mu chciał krzywdę zrobić, to bym mu ryja obił. Bez zębów już by taki przystojny nie był. Po co miałbym go zabijać? – Zadał retoryczne pytanie.

Intuicja Ileckiego mówiła mu to samo. A uważał, że to coś więcej niż wewnętrzne podpowiedzi. To wysnuwanie wniosków z tego, co ukryte w podświadomości, informacji, których nie potrafimy sami przetworzyć. Rzadko go zawodziła, ale na razie śledztwo bardziej się gmatwało, niż rozjaśniało, a hieny medialne już sobie używały na policji.

– Dlaczego wcześniej nie ujawnił pan treści wiadomości?

– Wie pan, spanikowałem, nikt nie lubi, jak ktoś mu grzebie w prywatnych sprawach. – Spojrzał wyczekująco, ale nie doczekał się potwierdzenia. – Poza tym nie mam alibi, a te esemesy stawiają mnie w złym świetle.

– A dlaczego pierwsza wiadomość zniknęła z telefonu Marty Jaroszewskiej? I kto mógł to zrobić?

– No, przecież ja nie byłbym taki głupi i jak coś to usunąłbym oba. – Odchylił się na krześle. – Ale kto i dlaczego, to nie mam pojęcia. Nie rozmawiałem z Martą od czasu tej sprawy.

– I nie widział pan nikogo więcej w jej mieszkaniu?

– Nie rozglądałem się specjalnie, ale też nie słyszałem żadnych odgłosów. Tylko pochrapywanie Marty.

– Jest pan pewien, że spała?

– Na pewno. Zanim zauważyłem ten szlafrok, przez chwilę siedziałem na łóżku i patrzyłem na nią. Kiepska z niej aktorka, a już na pewno nie potrafiłaby tak udawać.

– Czy ktoś jej groził? Czy ostatnio zauważył pan zmianę w jej zachowaniu?

– Nic odbiegającego od normy. – Uśmiechnął się krzywo. – Zadzierała trochę nosa i lubiła strzelić focha,

ale niczego nietypowego nie kojarzę.

– A czy zna pan żonę denata, Bernadettę Falińską.

– Troszeczkę, moja kuzynka chodziła z nią do ogólniaka.

– A jak się nazywa kuzynka? – zapytał instynktownie. Lata pracy wyrobiły w nim takie odruchy.

– Adrianna Olesicka.

Ilecki poczuł znajomy dreszcz. Szybko wyciągnął i przewertował własny notes. Pamięć go nie omyliła. Nie wierzył w przypadki.

Kolejna pogadanka u Misiaka trwała już ponad pół godziny. Ilecki kręcił się nerwowo. Czuł, że jak zaraz nie zapali, to go szlag trafi. Niestety w gabinecie nadinspektora obowiązywały trzy nienaruszalne zasady: nie dotykasz komputera szefa, nie palisz, nawet jak masz kubańskie cygaro zwijane na dziewiczych udach i zawsze, ale to zawsze, śmiesz się z dowcipów majora Sucharskiego. Ileckiemu zdarzyło się naruszyć dwie podstawowe zasady, ale nigdy nawet nie wyciągnął papierosa.

Teraz czuł, że jest blisko złamania i tej reguły. Zamiast tego opróżnił drugą filiżankę espresso.

– Więc podsumowując – perorował Misiak, przechadzając się po gabinecie, z założonymi z tyłu rękami. – Na miejscu zbrodni oprócz rzecz jasna, denata, przebywała Marta Jaroszewska, która twierdzi, że spała, co najmniej od godziny szesnastej pięćdziesiąt do dwudziestej trzydzieści osiem. Taką godzinę ujrzała na cyfrowym zegarku na nocnej szafce po przebudzeniu. Pojawił się tam również jej kochanek, już drugi, czyli Mirosław Wydra. Według jego relacji przybył tam na umówioną godzinę dziewiętnastą pięćdziesiąt, tu mała dygresja, kto w ogóle umawia się na taką godzinę, zamiast na pełną, albo przynajmniej na kwadrans licząc, a opuścił około dwudziestej. Wybiegającego widziała i zidentyfikowała mieszkająca niedaleko Antonina Królik. Na narzędziu zbrodni mamy odciski Marty Jaroszewskiej, Andrzej Jaroszewskiego, Sebastiana Falińskiego oraz wymienionego przeze mnie przed momentem Mirosławy Wydry. – Misiak usiadł z klapnięciem na fotel, a Ilecki spojrzał tęsknie na wystającą z kieszeni paczkę. – Kolejna sprawa. Telefonu ofiary nie odnaleziono, ale pozostaje rozbieżność, dotycząca esemesów. Wiemy, że z telefonu Jaroszewskiej zostały wysłane dwa do Wydry, ale pierwszy z nich został usunięty. Przez kogo i w jakim celu? I dlaczego właśnie ten? No, to teraz. – Zatarł ręce i umieścił je na wydatnym brzuchu. – Oddaję wam głos.

Zanim Wiktoria zdążyła się odezwać, Ilecki już kontynuował wywód.

– Zasadnicze pytanie, to, jaki był motyw? Czy to zabójstwo w afekcie, czy zaplanowane? Jeśli odrzucimy bajeczkę o śnie księżniczki, to miała możliwość, narzędzie zbrodni nosi jej odciski, a przyczyną mogła być gwałtowna sprzeczka z rękoczynami. Dlaczego zatem nie usunęła ciała sama, tylko zadzwoniła po męża? Po co wysyłała esemesy do Wydry? Może jego poprosiła o pomoc, ale gdy dotarł na miejsce, zrezygnował z udziału w tuszowaniu przestępstwa? – Odchylił się w fotelu, wyciągając długie nogi. – Gdy jednak przyjmiemy za prawdziwą teorię o śnie Jaroszewskiej, wtedy głównym podejrzanym zostaje nasz kulturysta. Pójdźmy dalej, uwierzmy, że to faktycznie nie Jaroszewska wysłała esemesy? Czy zrobił to sam Faliński, żeby zwabić przeciwnika? Wykasował pierwszego, a drugiego już nie zdążył. Może chciał, żeby Wydra zastał go w łóżku ze wspólną kochanką? Chciał pokazać, kto jest górą w tym trójkącie? – Czworokącie nawet – odezwała się, milcząca dotąd Porażka. – Gwoli ścisłości. – Posłała filuterny uśmiech w stronę komisarza.

– W tym czworokącie. – Odwzajemnił uśmiech Ilecki. – Niestety, nasza piękność chyba zakłuła się wrzecionem z bajki i chrapała w najlepsze, więc nie wszystko poszło z godnie z planem. W trakcie kłótnie doszło do bójki, czego efektem było zlikwidowanie przeciwnika. Wydra spanikował i uciekł.

– A jej zakrwawiony szlafrok?

– Kolejna zagwostka. Raczej nie widzę Wydry z jego mięśniami w takim ciasnym wdzianku.

– Chwileczkę, chwileczkę. – Zaoponował Misiak. – Chcecie powiedzieć, że Marta Jaroszewska poszła spać, a w czasie, gdy obejmowała się z Morfeuszem, do jej domu przybyli kochankowie, stanęli w szran-

ki, jeden sprzątnął drugiego, upaść w krwi szlafrok niewinnej kobiety i dać drapakę? To już nawet nie film klasy B, bliżej Z, nie wyżej niż T.

– Istnieje jeszcze trzecia opcja. – Wtrąciła Wiktoria. – To było zaplanowane, umówiła się z Wydrą, zlikwidowali Falińskiego, a potem próbowali zmylić tropy.

– Zostawiając ciało, narzędzie zbrodni i esemesy?

– Jeszcze kwestia wyniku badań toksykologicznych. – Pałeczkę przejął Ilecki. – Według raportu krew i mocz zostały pobrane zbyt późno, żeby dokładnie oszacować czas i dawkę, niemniej jednak Jaroszevska była pod wpływem leków nasennych i przeciwdepresyjnych.

– Czyli prawdopodobne jest, że miała mocny sen. – Wiktoria pociągnęła łyk z filiżanki.

– Jeśli. – Zawiesił głos komisarz. – Zażyła je przed zbrodnią, a nie zaraz po.

– No to podsumowując. – Misiak wstał. – Jakby się nie odwrócić, dupa zawsze z tyłu.

Adrianna Olesicka siedziała nerwowo, ściskając palce i co chwilę zmieniając pozycję nóg. Ilecki miał już potwierdzenie jej alibi. Spędziła wieczór u znajomej i dwie osoby zaświadczyły, że dopiero przed północą udała się do domu. Ale już nie takie dowody okazywały się nieprawdziwe. Po serii rutynowych pytań delikatnie naprowadzał rozmówczynię na temat żony kochanka.

– Ładna jest, ale to pusta lalka. Nie interesuje jej prawdziwa sztuka, a zwłaszcza muzyka. – Podkreśliła dobitnie słowo „prawdziwa”. – Ani polityka. Jej się wydaje, że sama jest dziełem sztuki. Nie wiem, co Andrzej w niej widział.

– Już nie widzi? – Zarzucił haczyk.

– Rozwód to kwestia czasu. – Dodała z pewnością typową dla naiwnych dziewczyn. – Ja mogę mu dać dzieci w każdej chwili.

– A Marta Jaroszevska nie może? – Zaintrygował się komisarz.

– Każdy wie, że nie chce. Cięża przecież zepsułaby jej cerę. Dopiero, jak dobieje czterdziestki. – Wycedziła z sarkazmem, parodiując zapewne styl Marty.

– A to ciekawe. Tak dobrze ją pani zna?

– Widziałam ze dwa razy, ale Andrzej sporo mi o niej opowiedział.

Niezlą laurkę musiał jej wystawić – podsumował w myślach.

– A jak dobrze zna pani żonę ofiary?

– Bernadkę? Kiedyś chodziło się wspólnie na imprezy, ale na studiach każda poszła w swoją stronę. No, a potem raz, czy dwa spotkałam się z nią. – Zawiesiła głos i spojrzała kokieteryjnie na policjanta. – Kto by nie chciał osobiście poznać gwiazdy sportu? Wie pan, jak to jest. Nie mówi się źle o zmarłych, ale Seba nie był jakimś bystrzakiem. Niech mnie pan źle nie zrozumie, nie był głupi, ale miał takie... przyziemne zainteresowania. Jak zagadnęłam o Almodovarze, to myślał, że to jakiś tyczkarz, czy coś takiego. Do pięt nie sięga Andrzejowi. To znaczy... – Zmieszała się. – Nie sięgał.

– A jak się układało w małżeństwie Falińskich?

– No, tego to nie wiem, rozmawialiśmy o duperelach. Ale... – Zmrużyła oczy i uśmiechnęła się, przekrzywiając głowę. – Skoro ją zdradzał, to chyba nie do końca idealne, prawda panie komisarzu?

– Bystra z pani kobieta. Może zauważyła pani w tej sprawie coś, czego policja nie widzi, albo o czym nie wie? Każda wskazówka może być na wagę złota. – Pochlebstwo polechtało próżność Adrianny.

– Czy wie pan, że Bernadka trenowała kiedyś szermierkę? Po zwichnięciu nadgarstka długo nie mogła wrócić do formy i zrezygnowała. Ale... – Oczy załśniły jej niezdrowym podnieceniem. – Jedno celne pchnięcie, to dla niej igraszka. Tego się nie zapomina.

Ilecki wychodząc z mieszkania Olesickiej odczuwał jeszcze niesmak, ale jednocześnie analizował możliwości. I to, czego do tej pory nie brano pod uwagę w śledztwie, było jak najbardziej możliwe, co więcej, pachniało starym jak świat motywy. Zazdrość.

Przypomniał sobie minę Olesickiej, gdy rzucała podejrzenie na byłą koleżankę. Przyjaciółki, cholera ja-

sna. Często wykorzystywał ludzkie przywary, prowadząc śledztwo. Niejeden raz pozwoliło to skierować je na właściwe tory. Przez lata pracy stwardniał, ale nie zobojętniał. Nie wszystkie ludzkie świństwa ujęte zostały w kodeksie prawa. Ale on chciałby kary i za takie. Gdyby kiedyś Agata wycięła mu taki numer, z miejsca by się spakował. Na szczęście ich sprzeczki nie były podszyte żadnymi podejrzeniami. I zawsze szybko wracali do porozumienia. A teraz trafił mu się dramat z trupem, a zarówno główni, jak i poboczni aktorzy tragedii wydawali się być w jakiś sposób ze sobą powiązani. Na razie nie potrafił rozwikłać tego supła. Ale wierzył, że śledztwo doprowadzi go do tej jednej właściwej nici. I wtedy odpowiednio ją pociągając, rozwiąże naraz wszystkie węzły.

Wieczorem kładąc się do łóżka, nie miał jeszcze skryształizowanego dalszego planu działania. Analizował opcje, ale jeśli przyjmował jeden scenariusz, zawsze jakiś element nie pasował i podważał hipotezę. Jakby czegoś tu było za wiele. Nawet najbardziej prawdopodobna wersja, czyli Jaroszevska jako morderczyni miała wiele punktów niejasnych, a nawet wręcz bezsensownych. Na przykład te esemesy i pozostawienie ciała oraz narzędzia zbrodni. Gdy przyjmował wersję ze śpiącą twardo Jaroszevską, dziwaczne wydawały się wysłane wiadomości oraz zakrwawiony szlafrok. Tak, jakby ktoś chciał zaciemnić obraz sprawy. Nie miał jednak zielonego pojęcia, kto to mógłby być. Intuicja chyba wzięła urlop, bo milczała jak zaklęta.

Z reguły żona nie wypytywała go o pracę, wiedząc, że nie lubi zdradzać tajemnic służbowych. Dzisiaj jednak nie wytrzymała.

– Widzisz, a ten ginekolog to ma przynajmniej gust. Gdy w jego domu mordowali kochanka, to on kulturalnie siedział w operze, nie to, co ty. – Arkadiusz uznawał śpiewaków operowych za wyjców i jeden, jedyny raz, kiedy wybrał się z żoną na „Traviatę”, mało nie zasnął. Mieli ciche dni przez tydzień, ale na tym zakończyła się jego kariera widza „poważnych rozrywek”.

– A ty wiesz, że dziś wybuchła afera? Ten sławny tenor złapał niedyspozycję i musiał go zastąpić dubler. Zawsze mają kogoś w odwodzie, ale ludzie przyszli zobaczyć gwiazdę. Niby ten sam strój, podobny głos, ale to już nie „on”. Niektórzy domagali się zwrotu za bilety.

Kiedy żona zaczęła opowiadać mu fabułę „Aidy”, Arkadiusza coś tknęło. Niby słuchał o tragicznej historii miłości egipskiego wojskowego i niewolnicy, potakując żonie, w tym czasie jednak układał własną opowieść w głowie. Zanim żona skończyła, ucałował ją mocno i podniecony dodał z ujmującym uśmiechem.

– Wiesz co? Przyznaję ci rację. Można coś wartościowego znaleźć w operze. Dziękuję, potem ci wszystko wyjaśnię.

Agata Ilecka usiadła zdezorientowana. „Aida” to jedna z jej ulubionych oper. Ludzkie namiętności, miłość i zazdrość, zdrada i poświęcenie. I odpowiedzialność za własne wybory. Świadomy wybór trudnej ścieżki, wiodącej do tragicznego końca. Ale pozostanie wiernym miłości ponad wszystko inne, aż do finału, który zawsze wyciskał z niej parę łez. Nie przypuszczała, że Arek wzruszył się opowieścią. Wolał twarde męskie kino albo głupekowate komedie. Potrafił jednak dostrzec analogie ludzkich zachowań. Czas i miejsce nie miały znaczenia. Ludzka natura zawsze była taka sama. Od początku człowiek miał prosty wybór między dwiema ścieżkami, dobrą i złą. Agata wierzyła w Opatrzność, po swojemu czuła, że jest jakiś Bóg, który przygląda się z góry ludzkim poczynaniom. Mąż jednak był zagorzałym ateistą. Wierzył jedynie w ludzką sprawiedliwość. I potrafił się tego trzymać. Zastanawiała się, czy kochał ją na tyle, żeby niczym Radames poświęcić własne przekonania i obowiązki, gdyby zaszła taka potrzeba. Uśmiechnęła się do siebie w odpowiedzi. W tej chwili czuła się jak Aida.

Ilecki, zanim wyszedł, wykonał jeszcze szybki telefon do Tokarskiego. Szybko polubił młodszego aspiranta. Ten mierzący niespełna sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu mężczyzna, początkowo przy-

jęty został na komendzie kpiącymi docinkami i lekceważeniem, ale wkrótce okazał się niegłupim, a do tego sympatycznym gościem. Kiedyś przy piwie zwierzył się Arkadiuszowi ze swojego kompleksu niskiego wzrostu i opowiedział, jak wrzucił ogłoszenie w Internecie. Napisał, że szuka dam z anastemafilią i podał swoje wymiary. Jak wyjaśnił, to takie preferencje seksualne wysokich kobiet do kurduplastych facetów. O dziwo, dostał dwa gorące zaproszenia na spotkanie.

– I co? – zapytał wtedy zaciekawiony Ilecki.

– I nic.

– Ktoś cię podpuścił?

– Nie wiem. Spanikowałem. – Łyknął piwa. – Poza tym wyobrażasz sobie mnie i taką siatkarkę? Żeby ją pocałować, potrzebowałbym drabiny. – Roześmiali się i już nie wracali do tematu.

A ostatnio nie tylko Ilecki zauważył, że młodszy kolega próbuje bezskutecznie poderwać Wiktorię Porązkę. W końcu obito się to o samego Misiaka.

– Słuchaj, widzę, że smalisz cholewki do naszej pięknej pani prokurator. I słusznie, bo być prawym i prawnikiem, nie oznacza tego samego. – Zarechotał i klepnął podwładnego po łopatkach. – Ale nawet Messi, czy Lewy zaczynali od trampkarzy, później przyszedł czas na pierwszą ligę. Życzę ci powodzenia, ale skok na głęboką wodę wymaga doświadczenia.

Od tamtej pory jego zapal w próbach flirtu znacznie opadł.

A teraz Ilecki dzwonił do niego z propozycją nie do odrzucenia. Wieczór tylko dla dwóch osób.

– Jeśli lubisz oglądać nudne długie filmy, w których nic się nie dzieje. – Rozpoczął bez niepotrzebnych wstępów. – To zapraszam na seans. Coś czuję, że będzie w nim świetny *twist*. Wstąp tylko do wypożyczalni. – Podał adres. – Tak, z monitoringu. Tak, tak. Mam nadzieję, że nie wykasowali. Ja kupię piwko i popcorn.

Akt IV

Andrzej Jaroszewski przecierał zaspane oczy. Twarz komisarza miała nieprzenikniony wyraz.

– Mam dla pana dwie wiadomości.

– Proszę zacząć od tej złej.

– Obie są dobre. – Ilecki po raz pierwszy w rozmowie z Jaroszewskim uśmiechnął się. – Pańska żona jest niewinna.

Mężczyzna wybałuszył oczy. – Świetnie! – Zdołał jedynie wybąkać. – A druga wiadomość?

– Mamy winnego.

– No to gratuluję. Kto to?

– Niech sam pan zobaczy. – Ilecki postawił na ławie laptopa i kliknął.

Kiepskiej jakości klatkowany obraz ukazywał parking. Do jednego z samochodów zbliżał się szybko mężczyzna w eleganckim garniturze. Otworzył drzwiczki i wskoczył na fotel kierowcy. W tym samym czasie z tylnego siedzenia wyszedł drugi mężczyzna. Na pierwszy rzut oka ten sam, który wsiadł przed momentem. Po chwili bmw odjechało. Obraz przeskoczył, zmieniła się godzina i po chwili pojazd wrócił na parking. Kolejny skok czasowy i znowu jeden mężczyzna zajął miejsce z tyłu, a kierowca wysiadł i zamknął zdalnie zamki. Przeskok. Kierowca wrócił i dokładnie o godzinie dwudziestej trzydziści pięć odjechali.

Andrzej Jaroszewski przez chwilę tępo wpatrywał się w ekran, aż włączył się wygaszacz ekranu. Na jego czole nie pojawiła się ani kropelka potu, jedynie niewielka bruzda, wskazująca na intensywne myślenie.

– Przyłapaliście mnie, ale to o niczym jeszcze nie świadczy. – Spojrzał zimno w oczy Ileckiego. – Bardzo

łatwo mogę się z tego wytłumaczyć i żaden z tego dowód. – Wstał, wskazując na drzwi. – W tej sprawie proszę kontaktować się przez adwokata.

Komisarz wahał się przez chwilę, w końcu i on podniósł się z fotela. Gdy chwycił za klamkę, odwrócił się jeszcze i rzucił z westchnieniem.

– Ja też się obawiałem, że dla sądu to może być za mało.

– Czas przeszedł? – Wyszczrzył zęby ginekolog. Mowa ciała zdradzała jednak lekkie napięcie.

– Nie przyszedłbym do pana jedynie z poszlakami.

– Do rzeczy.

– Popelnił pan jeden błąd. Szlafrok.

– Szlafrok? – Zdziwił się gospodarz. Rozchylił usta, jakby chciał coś dodać, ale powoli docierała do niego prawda.

– Otóż, to, co wcześniej nie miało znaczenia, okazało się kluczowe. W analizie zakrzepłej krwi, pochodzącej ze szlafroka pana żony znaleziono pański włos. – Jaroszewski odruchowo przeciągnął dłonią po czubku głowy. – Nie znaleziono jednak żadnego należącego do właścicielki. Dopytałem jej i co się okazało? Ten turkusowy ciuszek kupiła specjalnie na okazję romantycznego wieczoru z kochankiem. Faliński miał w nim ujrzyć Martę, jako pierwszy. Nigdy nie miała go na sobie, nie był prany, więc pytanie: skąd pański włos w środku skrzepu i brak jakichkolwiek śladów żony? Nie trzeba być biegłym, żeby wysnuć wniosek. Włos musiał się tam znaleźć PRZED tym, jak pojawił się pan w domu, wracając z opery. To, co miało wskazywać na pańską żonę, obróciło się przeciwko panu.

Andrzej Jaroszewski słuchał w milczeniu i z każdą chwilą robił się coraz bledszy.

W końcu pękł.

– To był świetny scenariusz. – Zaczął mówić, ale Ilecki miał wrażenie, że nie do niego, bardziej do siebie.

– Punktualność, precyzja i różne warianty rozwoju akcji. Sobowtóra poznałem przypadkiem na kongresie w Gdańsku. Sympatyczny gość, kawaler. Poprosiłem go o przysługę, to miał być żart, niespodzianka dla żony. Nie miał o niczym pojęcia.

– I dlatego musiał zamilknąć na zawsze?

– Ja... – Zagryzł wargi. – Nie wiem, o czym pan mówi. Odwiozłem go na dworzec i już się później nie kontaktowaliśmy.

– Nasz ekipa poświęciła sporo godzin, żeby prześledzić jego losy. Dwa dni i sprawa stała się jasna. Prześledziliśmy przejazd pana samochodu z kamer monitoringu w mieście. Ta pod dworcem dała nam dalszą wskazówkę. I co się okazało? W Hławie odkryto w przedziale sztywnego mężczyznę. Kontroler zaalarmował pogotowie. Sekcja wykazała zawał serca. Nikt nie doszukiwał się drugiego dna.

– Widziałem zawały w dużo młodszym wieku.

– Podejrzewam, że nie był to „naturalny” zawał. Pan się na tym zna lepiej niż ja. Znaleziono puszkę piwa, które wypił denat. Poprosiłem o dokładne zbadanie. W resztkę, która została, wykryto zadziwiające stężenie potasu i jakieś metabolity, które z piwem nie mają nic wspólnego. Za mało tego, żeby był to dowód, a według patomorfologa, teraz już nie do wykrycia w materiale sekcyjnym.

– I zamierza pan mi przypisać te fantasmagorie?

– Tego niestety nie uda się udowodnić. Ale czy mogę zadać jeszcze parę pytań, zanim dojdzie od oficjalnego przesłuchania.

– Jak rozumiem, nie jest pan sam?

– Koledzy czekają na sygnał, tutaj jest nakaz aresztowania. – Wyciągnął świstek z wewnętrznej kieszeni kurtki.

– Niech pan pyta. – Opadł z kłaśnięciem na fotel. Ilecki poszedł w jego ślady.

– A ten anonimowy telefon? Przypadek?

– Odebrałem kiedyś poród Ukrainki, której nie chcieli przyjąć do szpitala. Byli z mężem w drodze do domu i nikt nie chciał im pomóc, bo nieubezpieczeni. Mój ukraiński imiennik. Teraz spłacił swój dług. Na

pewno nie będzie szukał kontaktu z policją obcego kraju.

– Działał pan jak w zegarku.

– Wszystko było obliczone, długość sztuki, czas przejazdu, przybycie osób dramatu. Nawet te jajka podsunąłem na moment po tym, kiedy miał się pojawić ten kulturysta. Królikowa zawsze była akuratna i się nie zawiodłem. Pierwszego esemesa wykasowałem – był po to, żeby pozbawić Wydry alibi, ściągając go w odludne miejsce. Drugi, aby go zwabić do domu. Gdyby sam zaalarmował policję, dla mnie niewiele by to zmieniało. Sprawdziłem, że sztylet ma dodatkowe odciski placów, dlatego nie usunąłem żadnych. Moje nie byłyby dowodem, to przecież nóż mojej żony.

– A po co ten anonim?

– Jestem lekarzem, wiedziałem, że im szybciej znajdą ciało, tym precyzyjniej określą czas zgonu – to kluczowe dla mojego niepodważalnego alibi. Z kolei nie chciałem, żeby za szybko zbadali toksykologicznie żonę. Żeby nie mogli dokładnie odkryć, co, i w jakiej dawce dostała ode mnie do trunku.

– A papierośnica?

– Wiedziałem, że macie w bazie jej odciski i w ten sposób ją namierzycie. Wykorzystałem to. Dlatego upozorowałem troskliwego męża, pomogłem się pozbyć ciała. Kto by przypuszczał, że maczałem palce w morderstwie? To ja dałem wam znak, gdzie szukać. Inaczej pewnie jeszcze byście nie wiedzieli, czyjego trupa znaleźliście.

– A skąd pan wiedział, że Faliński przyjdzie?

– Sprytna aplikacja, dzięki której miałem dostęp do esemesów żony i nagrywałem jej rozmowy. Wystarczy, żeby była w zasięgu Internetu i całość trafiała na żywo na moje konto w chmurze.

– Dlaczego się pan po prostu nie rozwiódł?

Jaroszewski spojrzał powoli w oczy Ileckiego. Przez chwilę wydawało się, że wpadł w stupor.

– Kochałem ją. Bardzo. I nie mogłem pozwolić, żeby robiła ze mnie durnia. Najpierw ubzdurała sobie, że jest za młoda i za piękna na dzieci. Potem zaczęła mnie zdradzać. I miałem ją puścić wolno z choćby kawałkiem ciężko zapracowanego majątku? Winnym należała się kara. – Wstał i z fanatycznym błyskiem w oku dodał. – Im wszystkim należy się kara!

– A po co ta cała szopka? Mógł pan poinformować policję, gdy znalazł pan ciało. Wtedy byłoby prościej i bezpieczniej dla pana.

– Ech, nic pan nie rozumie. Gdyby Mickiewicz używał samych rymów częstochowskich też byłoby prościej. Prawdziwy spektakl wymaga odpowiedniej oprawy i dbałości o szczegóły. Mój błąd polegał na tym, że nie mogłem przeprowadzić żadnej realnej próby. Wszystko odbywało się tu. – Wskazał na czoło.

– Dlatego umknął mi ten szlafrok. Drugi raz nie popełniłbym takiej wpadki.

Kiedy trzy godziny później Ilecki wszedł do domu, mimowolnie uśmiechnął się i wyciągnął z lewej kieszeni niespodziankę dla żony. Dwa bilety na ostatni spektakl „Aidy”. Uruchomił Misiaka i ten załatwił niewykonalne. Co tam, to Agata naprowadziła go na trop. Należy się jej. Jakoś to przebiduję – pomyślał, wyciągając z prawej kieszeni policyjne bezprzewodowe mini słuchawki w kształcie cienkiej rurki. Prawie niewidoczne, gdy umieści się je przewodzie słuchowym. Już je przetestował i wiedział, na jaki poziom nastawić głośność, aby nawet siedząca obok osoba nie zorientowała się, że zupełnie inna muzyka będzie grała w uszach Ileckiego. Wtedy przypomniał sobie scenę, gdy opuszczał pokój przesłuchań. Odwrócił się jeszcze i zapytał Andrzeja Jaroszewskiego:

– A gdyby tak żona zgodziła się pójść z panem do opery? Miał pan na to jakiś plan awaryjny?

Morderca uśmiechnął się.

– Gdyby zgodziła się na operę? Wtedy bym jej wiele wybaczył.

Godziny spektaklu

17:00 – początek aktu I i II

18:25–18:50 – przerwa 25 min

18:50–19:23 akt III

19:23–19:43 – przerwa 20 min

19:43–20:20 akt IV

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Carvedilol, dodano 25.09.2019 09:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.